# TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 22.

Dnia 16. Kwietnia 1816 roku. v. s.

## DO REDAKCYI TYGODNIKA

### o głosce J, podłużném.

Ponieważ Redakcya iest wyzwáná do zdania sprawy z j, podłużnégo, którégo spokoynie, dopuszczá używać w pismach w Tygodniku mieszczonych, raczy więc przyiąć tę krótką wiadomość, która wyręczy wyzwaną. Piszę o téy głosce, będąc właśnie dokładnie zainformowany od tych co ią nanowo używać poczęli.

Albowiem używanie iéy, nie jest żadną dopiéro nowością wymysloną. Wprowadzano ią do pisowni w roku 1632. w edycyi Gdańskiéy biblii, jako się tego doczytać możná w Hist. Literat. Pol. Bentkowskiégo, gdzie Bentkowski, Tomo II. karta 526. powiádá, że *na obronę téy pisowni wiele powiedzieć możná.* Ta pochwala, to względné wspomniénié od tak znamiénitégo, tak swym

dziełem zasłużonégo, oraz rzecz o któréy pisze, gruntownie znaiącégo pisarza, nie iest oboiętné, owszem wielkiéy wagi. Przy téy, niech mi wolno będzie, moich myśli parę dołączyć: mniemám naprzód, iż gdyby był kto j, podłużné, nie w roku 1632. ale stem laty dawniéy, około roku bliżéy lub daléy, circiter 1532. do pisowni w prowadzić usiłowáł; byłibyśmy go dzisiay pisali, a to wszyscy a wszyscy — powtóre, nie sądzę aby 1800. miało się 1600. równać.

Wyniszczoné razem z ową biblią Gdańską j, podłużné, nie tworzy, nie wymyślá, ale używá, w pewnych i oznaczonych razach Lelewel; mogę ręczyć, że na dobréy rozwadze opárty. Oprócz niego, widzieliśmy w Dzienniku Wileńskim wiérsze Kicińskiégo, tudzież prozę Pełki Polińskiégo, którzy tegoż j, podłużnégo w pisaniu iednostaynie użyli. Także ieszcze w dzienniku Wileńskim, Golański w nocie iednéy swoiégo rysu słownika z potakiwaniem j, podłużnégo, głośno się odezwáł.

Musi więc bydź to jakaś okoliczność, dlá którèy, bez zastanowienia się nastaiący na nią, są dlá niéy niesprawiedliwémi, okoliczność zaymuiąca tych którzy się zastanawiać lubią. Nic zaś dziwnégo, ieśli nie każdy na nią napaśdź może, bo, iak wszystkié inné tak i ortograficzné nałogi, łacno, nawet usiłuiącégo poznawać naturę ortografii, w tęgich pętach utrzymuią. Dlá tego nie-

wiém iak dalece to krótkié pisemko do przekonania czyiégo przemówi, nawet wątpię żeby miało zjednać dlá j, podłużnégo łagodniéyszé względy, prędzéy owszem więcéy naniégo głosów oburzy, z tym wszystkim, będę naprzód uważáł j, podłużné w wyrazach Polskich, powtóré, w cudzoziemskich.

*O podłużném j, w Polskich wyrazach.*

Polska ortografia má wiele niedogodności swoich, a z tych bardzo iest dotykaiąca okoliczność względem i, y, — Pisanie ich mogło by się nawet szkodliwé wymáwianiu stawać, gdybyśmy usiłowali naprzykład y, psilon wszędzie właściwym mu u nás głosem (... to iest, y, grubo ...) wyrażać. Z tąd iednosyllabny wyraz *zdyąć*, czytany iest z niemałą niektórych osób przysadą *zdy-ąć*, Wreszcie czyli napiszémy *zdiąć* przeciw regule bo po *d*, *i*, kusego pisać nie należy, czy *zdyąć* przez y, psilon, zawsze wyraz ten inaczéy od wymawiániá piszémy, kiedy ten wyraz pochodzi od: *jęty*, *jąć*. — Jeszcze uważmy inny przykład: — *iey igiełka*. — Ostrzegać trzeba, że to: *iey*, iest tróygłoska, nie zaś, *i-e-y*, ani *ie-y*, ani *i-ey* .... że w syllabie: *gieł*, ani dwóygłoska, ani dwóch samogłosek, nié má, albowiem, ani się czytá *g-ieł*, ani *gi-eł* — Kto ciekawy wiedzić o j, podłużnym, niech raczy te okoliczności pilnie rozpoznać, ieśli ich, iakożkolwiek są oczywisté, rozumieć niechce, niech się w dal-

szé czytanié pisemka tego napróżno niezapuszczá, żeby żółcią humoru swégo nie zaprawił.

W języku Polskim, dwugłosek, a tym bardziéy tróygłosek (składanych z samogłosek) nié mámy. We wszystkich wyrazach Polskich, j, podłużné iest spółgłoską. Otoż tedy, w wyrazach naprzykład: *ten*, *téj*, *jej*, samogłoska *e*, siedzi zawsze pomiędzy i pośrodku dwóch spółgłosek. Toż samo się ściągá do naydłuższych wyrazów, naprzykład: *niżéj*, *najmajętniéjszy*. — Ogólné ztąd wyniká prawidło, nad wszystkié prawidła nadzwyczanieyszé, bo żadnému wyiątkowi nie podpadaiącé, ażeby, zamiast: *ia. ie. ię. ii. io. ią. iu.* tudzież zamiast: *ay*, *ey. iy. oy. uy. yy.* ażeby pisać przedmownie: *ja*, *je*, *ję*, *ji*, *jo*, *ją. ju.* tudzież pomownie: *aj. ej. ij. oj. uj. yj.* Jnnych razów w Polskim pisaniu j, podłużnégo niémá. Pisze się przeto, i każdy to dobitnie czytá: *jem*, *zjem*, *pij*, *żyj*, *jazda wjazd*, *podjazd*, *objaśnić*, *zdjąć*.

Jest spółgłoską j, podłużné, nie z sámégo pisania uroioną, ale w odmianach tak słów, jako też imion, spółgłoską, która cechuie słowa lub imiona, w żadnym rażie z nich ustąpić nié może, chybaby się na inną spółgłoskę zamieniła. Więc obiaśniám to małym przykładem: *rób*, *rob isz*, *rob i*, tak téż: *stój*, *stoj isz*, *stoj i*. — *bab a*, *bab i*, *bab*, tak téż: *żmij a*, *żmij i*, *żmij*. — *wół*, *wol u*, tak téż *bój*, *boj u*. — Mniemám przeto,

że i w zaimkach godzi się taką spółgłoskę dochowywać: (móy, moich, moi,) *mój, mojich, moj i.* Gdzie spółgłoski takiéy niémá, tam *i,* kuse, poiedynczo zostáje: *rozmaity, stropił,* — a gdzie *i,* kuse nie przybywá do spółgłoski, tám poiedynczo j, podłużné zostaie: *niżej, stryj.* Kto z chęcią i bez uprzedzénia, w tych okolicznościach używania j, podłużnégo iako spółgłoski rozpatruie się, koniecznie, z prawdziwą satisfakcyą uczuie, iż nie mało przez nie, grammatycznych pozornych nieregularności, umorzonych zostaie.

*O podłużném j, w cudzoziemskich wyrazach.*

Uważmy, iż w wywáwianiu naszém, wiele cudzoziemskich dwu syllab, staią się syllabą poiedynczą. Tak się rzecz má w zwykłém a należytém wymáwianiu. Lubo nato nie wszyscy przystaią, wszakże wszyscy ci co niechcą wymáwiać z przysadą, wymawiaią dwie syllaby w iedną zlané. Któż bowiém mówi: *Angli-ia, Francy-ia, Akademi-ia,* iak: *żmi-ia, mi-ia, szy-ia, Ki-iów.* I każdy czuie że gdyby w wiérszu Poeta rymowáł: *Francyia, szyia,* że rym byłby nie przyiemny. Od czasu, iak w poprawie błędów w mowie ustnéy i pisaney, Kopczyński, mimoiazdem o podwóyném pisaniu *ii, yi,* napomknął, poczęto tak przez dwa *ii, yi,* coraz powszechniéy, pisać a pisać. Na tém ortografia wiele cierpi, bo podwóyne *ii, yi,* więcéy jeszcze wykraczaią przeciw rzeczy

i wymáwianiu, aniżeli kiedy pisywano: *i*, *y*, poiedynczo. Ale w obudwu razach, to iest, czyli się pisuie przez iedno: *i*, *y*, po dawnému, czyli po dwa: *ii*, *yi*, po świéżému, pisanié takié może bydź wymámianié psuiącé, skoro by kto usiłowáł wymawiać jak napisano: *komedy-a*, *filozofi-a*, albo gorzéy jeszcze *komedy-ia*, *filozofi-ia*, kiedy po *d*, w żaden sposób gruby głos y psilonu nie brzmi, kiedy ani *dy*, *ani fi*, nié są syllaby długié i koniecznie się zrastają z syllabą *a*. To iest natura wymáwiania naszégo.

Kiedy więc tak iest, oczywiście, nasz język samogłoskowych dwugłosek niecierpiący, zléwaiąc poprzednie *i*, z następuiącą samogłoską, przeistáczá głos *i*, cudzoziemskiégo, w *j*, spółgłoskę, któréy głos i brzmiénié nie będąc skutkiem poprzedniéy spółgłoski iako się dzieie z samogłoskami naszémi: *i*, kusém, *y*, psilonem, będąc owszem z siebie wynikaiący; iest iednostayny, ani gruby, iak *y*, psilonu, ani cienki, iak *i*, kuségo, że powiém pośredni. Rzecz zatym skończona, jak w wymáwianiu tak w ortografii, pisanié wyrazów cudzoziemskich zostaie podciągnioné pod ogólné wyżéy wyniénioné narodowych wyrazów prawidła. Azatym: *An-glja*, *Fran-cja A-ka-de-mja*, *ko-me-dja*, *fi-lo-zo-fja*, *Ger-ma-nje* ( prowincje Rzymskié nad Renem ). Wszędzie zaś gdzie dla długiégo wymáwiania syllaby dobitnie rozdziélone zostaią, tám

pozostaie *i*, *y*, niełączącé się z samogłoskami następné syllaby składaiącémi; jako naprzykład: *An-tjo-chi-a*, *A-le-xan-dry-a*, *Da-ry-usz*; bo: *chi*, *dry*, *ry*, są długié i zawsze oddzielną od *a*, syllabę utrzymuią. *Germanie* (zamieszkiwali Rzymskie Germanje, — *nie*, będąc iuż zupełnie narodowym zakończéniém, stanowi zakończénié *ńe*, w którym *i*, kusé nie iest samogłoską, tylko akcentem wskazuiącym miętkość poprzedniégo *n*. tak iak: Rosjanie)

*Z a k o ń c z é n i é.*

Kto niechce rozważać dotąd wyrażonych práwd, niech przynaymniéy zechce uważyć, czyliby nie było z jakim pożytkiem dlá pisowni Polskiéy, prawidło Kopczyńskiégo względem pisania j, podłużnego po z, w, twardych, uogulnić w tym sposobie, żeby się pisało, po każdéy twardéy spółgłosce skoro po nim samogłoska następuje. Tym sposobem będzie: *wjazd*, *zjazd*, *podjąć*, *Rosja*, *Francja*, *licytacja*, *atrakcja*, — Powtóré, kiedy w Litwie jest tak powszechné pisanié *ja*, może przez analogią, pokaże się być dobrze *aj*! — Natym kończę. Waruię sobie tylko, żeby czytaiący, odróżniáł w rozważaniu swoiém, co do powyższych uwag, wyrazy Polskié i Sławiańskié i cudzoziemskié przyswoioné; żeby mnie nie łaiáł, bo nie nato do pióra się wziąłem i czégóm się dowiedziáł, to udzielám; żeby mnie za nowatorá nie uważáł, ponieważ lubię staré

rzeczy, czégo dowodzi pisownia moia w któréy pilnie się Kopczyńskiégo reguł trzymám, albowiem, od razu odmian się nie chwytám i chcę w sobie cokolwiek stałości pokazać, którą, bydź to wszystko może, że niektórzy nazwą, uporem, zuprzedzénia czyli nałogu wynikaiącym. Ale téż mnie nikt do używania j, podłużnégo; ani przymuszá, ani nagli, ani nakłania, ani namáwiá, ani zachęcá, ani wąbi..., i ia téż nikogo.

*K. K.*

## DO REDAKTORA TYGODNIKA WILENSKIEGO

Mości Redaktorze!

Długie milczenie w rzeczach teatralnych po owych podiazdowych utarczkach Panów Ipsyloników, Thespisowiczów i innych; jest mi powodem, że się odważam na wznowienié tak ważnéy materyi, przesylaiąc WPanu niektóre w téy mierze uwagi. Ale odświéżaiąc ten zapomniany już dawno przedmiot, wnośić mogę że śmiałość moia bezkarnie nieuydzie, że ściągnę na siebie iednych może niełaskę, a drugich zbroyne zarzutami odpowiedzi: przez wzgląd iednak na ważność i pożytek rzeczy o któréy pisać predsiębiorę przygotowany iestem na mężne zniesienie wszelkich pocisków.

Z różnych względów Teatr Wileński

po Teatrze narodowym w Warszawie może bydź za ieden ze znacznieyszych w Polszcze, a za iedyny w Litwie uważany. Tę przypuściwszy uwagę nie łatwo jest naznaczyć rzetelną przyczynę temu długiemu milczeniu, a może i zupełnemu zaniechaniu robieniá ciągłych nad sceną litewską uwag. Niewiém czy mogła bydź do tego powodem, owa zkąd inąd zbawienna myśl, czyieyś odpowiedzi, w 7*ym* Numerze Tygodnika zawartéy „*iż dla Teatru Wileńskiego próżną i nadaremną będzie krytyka dopóty*, *póki opieka rządowa*, *stała dyrekcya téyże*, *i stałe fundusze nie zaymą się Teatrem naszym*: „ niewiém powtarzam, bo wspomnione pomoce tak istotnie potrzebne i godne naygorętszych życzeń naszych, niełatwo w Wilnie kiedykolwiek do skutku przyiśdź będą mogły: a każdy mierny nawet znawca widzieć może że przy krytycznych swoich okolicznościach bez pomocy rządowéy Teatr Wileński mógłby bydź doskonalszym; wiele maiąc wad których poprawienié od samych zależąc Aktorów niewymaga wielkich nakładów rządowych jak np. uczenié się lepsze ról napamięć, starannieysze zgłębianie onych, gruntownieysza znaiomość serca ludzkiego i t. d. które niedostatki tak często widocznie daią się postrzegać!!! — Albo więc brak ochoty w prawdziwych znawcach Teatru do podięcia się pracy, albo lekceważenie téy pożyteczney i

nayszlachetnieyszéy społeczeństw oświeconych zabawy, jest przyczyną iż w Wilnie nikt dotąd niechce zostać Panem Ixem (a) ani owym bezimiennym postrzegaczem, który w roku 1811. częstémi względem Teatru stolicę Litwy obdarzał uwagami. Ale błądziłbym, gdybym pisząc w 19*ym* wieku, a pisząc w kraiu w którym Teatru niewyklinano.... chciał zarzucać mieszkańcóm onego wstręt lub lekceważenie sztuki dramatycznéy i chciał się rozszerzać nad pożytkamy z niéy wypływaiącymi. Powiém tylko, że Teatr stawszy się za dni naszych szkołą ięzyka, obyczaiów i gustu, niepowinien zwłaszcza u nas (gdzie niedawno wyszedł z dzieciństwa) bydź mało ważonym i bez przewodnika zostawać, jeśli chcemy aby młodość swoię nayprędzéy w doyrzalsze zamienił lata. Niechcę z Panem Ipsylonikiem Artystom dramatycznym tuteyszym talentów, a zasłużonemu na scenie Litewskiéy ich Dyrektorowi znaiomości dramaturgii odmawiać: twierdzić owszem pragnę iż im, na tak potrzebnych powołaniu ich przymiotach nie zbywa. Ręczę iednak przytém iż Artyści tuteysi, niepowinni bydź dalecy od przyimowaniá bez obrażeniá miłości własnéy uwag, byle skromnych nad grą ich czynio-

(a) Wiadomo iż Recenzenci Teatru narodowego w Warszawie zwykli się literą X. podpisywać pod uwagami swoiémi w gazecie Warszawskiéy.

nych. Wnoszę albowiem iż oni są przekonani o tych iasnych i niewątpliwych prawdach, że doskonałość nie jest udziałem śmiertelnych; że naytrudniéy jest (a jak w ich sztuce prawie nie podobna) własne swoie postrzegać wady; że pozbawieni możności widzenia lepszych za granicą wzorów, mogą bez krzywdy swoiéy rozsądne od prawdziwych znawców odbiérać przestrogi. Wiedzieć nakoniec powinni iż piérwszą mierności cechą i główną we wszystkich umieiętnościach i sztukach zawadą jest, owe zbyteczne o swoiéy doskonałości uprzedzenie. Że póty tylko człowiek postępuie naprzód, póki go ta nieszczęśliwa a bardzo powszechna rodu naszego nie dotknie choroba. Ją że tak powiém paralizowany, wiecznie na mieyscu zostanie, albo co jeszcze gorsza wstecz cofać się zacznie. Jeżeli w jakiéy sztuce, zapewne w dramatycznéy, to opoienie się miłością własną jest nayszkodliwszém: i oklaski widzów, tak gęsto zwykle a bez rozwagi unas sypane, będąc istotnie czasem do wzbudzenia szlachetnéy w Aktorach emulacyi potrzebnémi, przyczyniaią się niekiedy do ich zepsucia.

. . . . . .

„Niebezpiecznieysze widzę zbyteczne oklaski,
Którym kiedy uwierzysz, łatwo uludzona,
Sam czas miłości własney w tobie nie pokona.
Wieluż tak straciliśmy Aktorów niestety!
Wcześnie im powiedziano że już doszli mety,

I kiedy ufni w siłach o nic się nie boią,
Albo się cofać muszą... albo w mieyscu stoią„

Powiedział ieden z dobrych rymotwórców naszych, (b) a słowa iego nayoczéwistszą zawieraiąc prawdę, godne są aby były wyrytémi na drzwiach mieszkania każdego Aktora.

Znani w całym kraiu ięzyka Polskiego Artyści dramatyczni Warszawscy czyliż stracili co na sławie przez te lat kilka *istnieiącego* bractwa Ixów? niezwróciliż przez to uwagi wszystkich oświeconych ziemi polskiéy mieszkańców? kiedy wprzód (prócz sławnego w kraiu i za granicą Dyrektora, (c) większa z nich część w stolicy korony znaiomą tylko była.

I kto wié, czy niemożnaby dowieśdź że Panowie Ixowie i często z niémi papierowe walki toczący wiele się przyczynili (miiam tu pomoce rządowe) do poprawienia nieco finansów Teatru Warszawskiego, podwyższaiąc i zaostrzaiąc ciekawość w światłych stolicy Polskiéy mieszkańcach, chcących się przekonywać o gruntowności, lub słabości zdań w rozbiorze gry i sztuk czynionych. Wiadomo zaś ile takowe utarczki literackie dzielnie się przyczyniaiąc do szybkiego w kraiu rozszerzenia światła, w Litwie

---

(b) Ludwik Osiński w pięknym wierszu „ o Sztuce Aktorskiey ofiarowanym zaczynaiącéy Aktorce.
(c) Woyciecha Bogusławskiego.

a w ogólności w Polszcze, gdzie mało ieszcze piszących i czytaiących, prędkich korzyści sprawiać mogą! —

Zmarszczy się wprawdzie nie raz na wspomnienié Ixów Pan Wąsowicz, Nacewicz i kilku innych... ale z pogodną twarzą przystępuią zapewne nayczęściéy do czytania gazety Warszawskiey, PP. Dmuszewski, Szymanowski, Żołkowski (choć i iemu czasem nieprzebaczają) Kudlicz, Zdanowicz, Zieliński, i nowy godny ich współzawodnik Werowski: (d); bo wiedzą że talent prawdziwy przy ostréy nawet krytyce nic szkodować, owszem co raz do większéy doskonałości zbliżać się może, tak iak szlachetny kruszec złota, po ogniowéy probie świetnieyszą ieszcze przybiéra postać. Prawda że i PP. Ixowie przy głębokich znaiomościach sztuki, często zwyczaynie iak ludzie, zbytecznie się zapędzaią z pośpiechem o rzeczach sądząc, i dla pięknéy iakiéy dowcipnéy myśli, Aktora uszczypliwie dotykaiąc; ale też to się im nieczęsto zdarza, i pośpiech ten niezawsze bezkarnie uchodzi, zwłaszcza kiedy się wdadzą w walkę z Nestorem sceny Polskiey .... (e)

---

(d) Aktorowie Teatru narodowego w Warszawie.

(e) Mówię tu o wyżéy w spomnionym JP. Woyciechu Bogusławskim, którégo w Warszawie Nestorem sceny Polskiéy nazwano, a który będąc (śmiało można powiedieć) Oycem, i celnieyszą

W podobném położeniu znaydywaliby się i Artyści dramatyczni Wileńscy (toiest kilku marszczyłoby się może... a większa z nich część pochlebne często wyczytywałaby uwagi) gdyby Tygodnik, lub inne peryodyczne Wileńskie pismo, teatralne zawierał rozprawy. Lecz i ci, zwłaszcza młodsi którychby z początku częściéy recenzya przymuszaną była przestrzegać, w pracy i nadziei nieustaiąc usiłowań swoich przerywaćby niepowinni; pomniąc że w téy iednéy z naytrudnieyszych sztuk długa koniecznie potrzebna iest wprawa; że nie wewszyskich ludziach zarówno prędko rozwiia się i kształci talent: i że ten co grą swoią zachwycaiąc Paryż, scenę francuzką uświetnił, sławny ów Leken (Lecaine) w piérwszych usiłowaniach scenicznych za bardzo miernego osądzony długo wzgardę ponosił. (f) Wogólności nakoniec, w świetle wieku pokładaiąc nadzieię polepszeniá swego stanu, krzepićby się powinni ową piękną myślą Książęcia naszych Poetów.

........... Kto się sławy dobił,
Bardziéy się nią niż złotym łancuchem ozdobił.

---

w naysmutnieyszych czasach ozdobą i podporą téyże sceny, na wieczną zasłużył sławę i przychylność współziomków, i słusznę miał prawo do tak mocnych i światłych odpowiedzi Panom Ixom, iakie się wpoczątkowych, roku niniéyszego numerach gazety Warszawskiéy, widzieć dały.

(f) Sławny Aktor Teatru francuskiego.

Mości Redaktorze! wszystko iuż zdaie się wyrzekłem co powiedzieć w téy mierze chciałem; ale bynaymniéy niewątpię czy się kto nieznaydzie coby daleko więcey miał o tém do mówienia. Niech że się więc sobie znaydzie, i niech kończy to co ia zacząłem... albo niech mnie walkę ieśli chce obwieszcza. W obydwóch tych zdarzeniach proszę WCPana Mości Redaktorze! abyś niebył zbytecznie wymyślnym i ostróżnym w przyimowaniu uwag pisma moiego tyczących się: przy ukrytém nazwisku wolen od miłości własnéy z zimną krwią przyimę wytknięte wady.—

Bydź może iż robiąc mnie zarzuty (ieśli się tém zaymie kto) rzeknie nie ieden: „*po Teatrze Wileńskim więcéy możnaby wymagać, gdyby bez pomocy rządowéy więcéy mogło bydź onego miłośników... gdyby mogący go w spierać gorliwszemi bydź chcieli;... nie szczędząc choć szczupłych byle stałych ofiar, na mnogie a liczne onego potrzeby; na wsparcie obciążonych wiekiem niemogących pracować zasłużonych Artystów etc.* — Ale ciężkie Mospanie czasy! trzeba myśleć o chlebie nie o teatrze! zawoła drugi, trzeci i dziesiąty: a ia ani piérwszemu ani dziesiątemu nic iuż nie odpowiém; bo widzę żem się daleko zapędził, i że nadużywam cierpliwości WMPana Mości Redaktorze, kiedy szczupłość Tygodnika iego kazała iuż dawno przerwać marze-

niá moie. A więc przerywam ie: mniéy troszcząc się oto czy pismo moie pomyślny sprawi skutek, czy wzbudzi w kim chęć zaięcia się ciągłą recenzyą Teatru. A ieśli co day Boże, zaymie się kto tak pożyteczną pracą; niech że to iuż będzie iaki Ypsylon nie Ypsylonik.... któryby nieskładaiąc się młodością wieku nieprzerywał usiłowań swoich i nie dawał powodu do porównywania siebie, z owém w ciemnéy nocy ziawionèm światełkiem, które błądzącego w ostępach puszczy podróżnego, chwilowém orzeźwiwszy błyśnieniem, znika wkrótce, nie dawszy czasu do rozpatrzenia się i nie wskazawszy mu pewnéy do wyiścia z błędnych manowców pomocy.

Przyim WMPan wyraz szczérego szacunku z którym mam zaszczyt bydź podług zwyczaiu.

Nayniższym sługą
Fr. Parterowicz.

Pisałem w Wilnie
dnia 10 kwietnia
1816. roku.

---

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu exemplarzow dla mieysc przeznaczonych. Dnia 13 miesiąca Kwietnia roku 1816.

*G. E. Groddeck P. Ord. Czl. Kom. Cenz.*